Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena 15 gr.
Nr. 10. Kołomyja, dnia 20 grudnia 1936. Rok I.

Pokucie Huculszczyzna

czasopismo poświęcone sprawom regionalnym.

Wesołych Świąt!

Według starego naszego zwyczaju na Pokuciu i Huculszczyźnie, zanim się na Święty Wieczór przystąpi do łamania opłatkiem, oraz nim się zacznie jeść pszenicę, tak wszyscy klękają i modlą się. Jest to może najuroczystsza chwila tego wieczoru. W cichem skupieniu modlitewnym wspomina się wszystkich drogich sercu tak żywych jak i umarłych. Cisza wielka w tym momencie panuje i słychać tylko szept modlitwy, westchnienia, a często i pochlipywanie i szlochanie po tych co odeszli bezpowrotnie. Trwa to jednak krótko. Tego wieczoru bowiem należy wspominać serdecznie bliskich sercu ludzi, ale nakaz wesela jest wszechwładny, nie wolno się smucić, należy się weselić, bo Święta to najradośniejsza chwila w całym kalendarzu. Chrystus się narodził, co świat ten oswobodził.

Więc... Co tu długo gadać. Kochani Rodacy bliscy i zdaleka! Gdy te kartki pisma naszego będziecie czytać wspomnijcie, że o Was pamiętamy, że w zamyśleniu wspominamy nasze wspólnie przeżyte dni, dni wielkiej pracy i to też Wy miejcie w sercu Kochani Czytelnicy naszej gazetki, że wszystkich Was serdecznie starym naszym zwyczajem wspominamy w uroczystą chwilą modlitewnego skupienia w Swięty Wieczór. Zdaje się nam, żeście tak, jakby bracia nasi czy siostry, ludzie sercu bliscy i drodzy.

Niech Wam się zdaje, że trzymamy się razem za ręce, że jedno potężne uczucie wzajemnej szczerej i gorącej życzliwości przepływa przez serca nasze i łączy nas w jedną rodzinę. I jedno to życzenie dla Was wypowiadamy: Obyśmy za rok, gdy gwiazdy zabłysną, znów zdrowi i weseli zasiedli do stołu z pszenicą i miodem w Swięty Wieczór i oby Wam życie było pszenicą i miodem! Maku nie należy w Swięty Wieczór głośno nazywać.

On rozumie się sam przez się.

Tak sobie u nas życzono za prastarych czasów. Nawet powiem że do opłatka nie wielką przywiązywano wagę. Opłatki dzieci maczały w miodzie i jadły z rozmachem, starsi potroszku, zaś ważne było modlitwa ze wspominaniami cicha i głęboka, a potem głowa rodziny pierwszą łyżkę pszenicy ciskał zamaszyście do pułapu. Toteż długo ślad tego wyczynu pozostawał na powale. Pszenica spadała w dół, chwytało się ją na odlew na ręce, im więcej spadło tej pszenicy na ręce tem powodzenie przez cały rok pewniejsze. I ojciec życzył wszystkim przytym szczęścia i zdrowia. Domownicy życzyli ojcu ze swej strony. A potem odrazu zabierano się do gorzałki, a życzono już „na zdrowie" bezpośrednio z rąk do rąk. Przepijało się jednym kieliszkiem. I wesołość była coraz większa. Naprzód rozwijała się coraz serdeczniejsza elokwencja, a potem, gdy już stół był na ukończeniu tak grzmiały kolendy rozgłośnie i wesoło.

„W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia".

Wszystkim Rodakom naszym, Przyjaciołom i Czytelnikom życzymy z całego serca: Wesołych Świąt!

Redakcja.

Funda, funda, funda...

Nie chodzi tu tak bezpośrednio o gorzałkę, że to niby „funda i funda". Gdy o gorzałce mowa, to słowo „funda" użyte jest raz. I nie ma tu znaczenia obrządek wschodni czy też grecki, gdzie wszystko się robi po trzy razy od razu. Gdy w naszej gazecie coś się pisze, tak to musi być popierwsze regionalne, a podrugie potrzykroć poważne i ważne. Zatem ta potrójna „funda" musi być mieszkanką ziemi naszej: Pokucia-Huculszczyzny. No i poważna to musi być rzecz. Coś ze zwykłej fundy w tym też jest. W czem sprawa? Cały tekst tej „fundy" brzmi:

Funda, funda, funda.
Tota risibunda,
Hej, kolenda! Kolenda.

Tak to się kończy znakomita i wspaniała kolenda polska, ongiś niezwykle na Pokuciu umiłowana: „Hej w dzień narodzenie Syna jedynego, Syna jedynego, Boga prawdziwego. Wesoło śpiewajmy, chwalę Bogu dajmy; Hej kolenda! Kolenda.

Bywało pamiętam, gdy żył jeszcze stary Janko Budzianowski garncarz zawołany, a pozatem śpiewak pierwszej klasy posiadający głos jak dzwon, a dalej Stadniczeńko niewielki wzrostem ale śpiewak wielki, no i stryj mój Franko Sanojca, a też Baraniuk starszy już człowiek ale dobrze znający i śpiewający pieśni różne, a szczególnie kolendy, i mieszczan innych starszych gospodarzy gromada, nie licząc już kobiet i młodzieży obdarzonych piskliwymi głosikami, gdy tak huknie wiara tą kolendą na Boże Narodzenie w kościele farnym, to chociaż kościół ma potężne i grube mury, zdawało się, że właśnie mury te od ochoczej pieśni chwieją się aż do fundamentów. W kolendzie tej bowiem jest prócz uwielbienia Dzieciątka Jezus dużo beztroskiej ludzkiej ochoty i wesela. Coprawda to dawniej nietylko ludzie trochę byli insi, jak dziś. „Mocniejsi sporo" — taka chodzi legenda. Mówią: „Brat dziadka mojego podochociwszy sobie, wyszedł z karczmy i za chwilę na plecach do izby przyniósł konia swego sąsiada, by dać dowód nietyle swej siły, co tego, iż sąsiad ma konia niezbyt tęgiego". Albo też inny taki dobry człowiek, skoro niebardzo chciano wierzyć jego przechwałkom, że niczego się nie boi i śmiano się z tego, tak on poszedł na cmentarz i jak to mówią „żywcem" trupa prosto z grobu do karczmy przytaskał. „Włosy dębem stanęły nam na głowie". Tak

legenda głosi o niezbyt dawnych czasach. Zaś człowiek ten trupa na ławie posadził, o ścianę oparł, wódki sobie kazał podać i czosnku, wypił-zagryzł i trupa z powrotem na cmentarz odstawił na własnych plecach. I potem, jakby nigdy nic znów do karczmy wrócił. Gdy wrócił, nie zastał nikogo. Wszyscy zdążyli się rozejść. Ze złości, że nie było z kim zapić sprawy, powybijał ten dobry człowiek okna w karczmie i poszedł do domu. Co się w domu działo, o tem lepiej nie pisać. O tem ojcowie nasi i matki też sporo przekazali pamięci, opowiadając, co się działo za ich dzieciństwa. „Dzieci, jak te kuropatwy biedne uciekały z domu a matka za nimi, gdy ojciec śpiewając rozgłośnie szedł szeroko błotnistą drogą do domu“. Wszystko to dawno minęło jak sen.

Dziś jest naród zmordowany biedą i utemperowany cywilizacją i ludzie są dużo spokojniejsi.

Regułą przecie było, że na Święta bieliło się domy — wnętrza izb. Piece się malowało w różne smereczki, różyczki a czasem to i dziki jakiś jeden drugi jeleń został na piecu pomieszczony oczywiście w obrazie. A dalej — taki był zwyczaj — zabijało się wieprza na Święta i to grubego wieprza. Już przynajmniej na tydzień przed Świętami rozgłośny kwik na niejednej ulicy dawał znać, że ludzie o zwyczaju nie zapominają. Wieprza oczywiście się zarzynało, nikt go obuchem w łeb nie walił. No i wieprza szmaliło się słomą płonącą. To była robota. Ogień bucha wysoko płomieniem, śnieg dokoła taje, skrobie się skórkę na wieprzu i aż pachnie dokoła przypalana słonina. To była robota ochocza i piękna. Dziś się parzy wrzątkiem niby zdechliznę.

Stąd nawet jest śpiewka na nutę kolendy, stara, prastara w naszych stronach.

„Jeden zabił wieprza,
Co mu było nietrza,
Jak się kolendnicy zbiegli,
Całego mu wieprza zjedli“.

Bo to dawnymi czasy nietylko uważano u nas na Pokuciu Huculszczyźnie, że nie należy nikomu odmówić jedzenia czy picia w dzień Bożego Narodzenia, lecz nadto, że cieszyć się i dziękować należało, skoro kto zaszedł w gościnę. I nietylko to odnosiło się do bogatych powiedzmy krewnych lub znajomych, ale służba robotnicy i pomocnicy w gospodarstwie, obcy zupełnie ludzie chudobni, niech ktobądź zajdzie do chaty, tak należy go ugościć: nakarmić i napoić. I nie pytał się nikt, czy to przyszedł polak czy rusin. Chodzili jedni do drugich. Rusini do Polaków w polskie Święta, Polacy do Rusinów w ruskie Święta. I jakoś dobrze było. Żeby zaś nie odczuwano w ten dzień żadnego braku, tak się nato właśnie zarzynało i smaliło wieprza. Nato robiło kiszki, kiełbasy, salceson i na to gotowało się wiele mis studeńcu. Na to gotowano kilka tęgich garnków gołąbków z mięsem. Na to kupowano suszoną i żywą rybę. Na to gotowano pszenicę i zaprawiano makiem i miodem. I nie nazywał tego nikt z nas „kutią“. „Kutia“ to wymysł przybłędów — takich zaszłych panów. U nas była pszenica. Po rusku też się mówiło pszenica, a nie „kutia“. No i pośne gołąbki i pierogi z kapustą i rybą, oraz krepłyki i owoce suszone, a też i surowe, a dla dzieci to były nadto orzechy włoskie i laskowe i t. p. Na to też gotowało się gorzałkę z palonym cukrem i miodem. Na to kupowało się wina i miodu. Dla tej też sprawy nie jakiś tam jeden drugi piekło się tort. Tego nie było. Ale ze dwa piece kołaczy przepięknych, z ruska knyszami zwanych. I struclę z makiem i rodzynkami i rogalki i t.p. A też pampuszki — zwane dziś pączkami. Tych pączków to dziś piecze się kopę. A pampuszków to się smażyło na smalcu całe koryto małe. I wszystko to znikało w czasie Świąt pomału ale pewnie jak kamfora. Przez adwent to ludzie pościli surowo i porządnie. Chodzili ludzie na Roraty w niedzielę obowiązkowo. Nie pamiętam wypadku, by chodzono odemnie z domu w Adwent na dziewiątówki. Rano — Roraty. A potem to ojciec sobie po śniadaniu co czytał, a matka szykowała obiad. A trzeba było i gospodarstwa doglądnąć. Za to w Święta całą duszą świętowano. Porządnie się jadło i piło. Aż się dusza radowała, zaś od kolend rozbrzmiewał nietylko kościół, lecz chaty i ulice, gdzie tylko się obrócić. Na poczęstunek to do ojca zaszedł — bywało nawet ten i ów stary znajomy żyd, z którym ojciec — jak to dziś mówią: „utrzymywał stosunki handlowe“.

Popod okna już od południa w dzień Bożego Narodzenia uwijali się kolendnicy, a też popod okna zaczynała grać muzyka, szczególnie Szczepanom. To trwało do późnej nocy, omal do rana. Nieraz rano widziałem jak muzykant sfatygowany nocną kolendą chyłkiem stąpał do domu, ściskając pod połą opończy trąbę, lub pod pachą klarnet. Wieczorem zaś też do późnej nocy cho-

---

Jubileusz kolei lokalnej Kołomyja-Słoboda Rungurska (1886—1936).

Poczciwa nasza lokalka, o której zwykło się mówić z przekąsem i docinkami, nasz zabytkowy „samowar“, straszny tylko dla furmanek chłopskich, święcił w niedzielę 15. listopada b. r. pięćdziesięciolecie swego istnienia.

Przez ulice miasta przewinął się, pociąg, przystrojony w zieleń świerków i barwy narodowe; ciągnęło go dwie lokomotywy, boć jedna nie byłaby uciągnęła kilku wozów i pulmanowskiej „salonki“ Aż dziw brał, że szacowna jubilatka tak dzielnie wywiązała się ze swego zadania.

Uroczystość „familijna“, czy jeśli kto woli „regionalna“, zaaranżowana przez komitet słobódzkich producentów ropy, zgromadziła liczny poczet gości.

Przybyli między innymi: wojewoda stanisławowski gen. Pasławski, wiceprezes lwowskiej Dyrekcji Kolejowej Misiewicz w towarzystwie naczelnika wydziału inż. Bojarskiego i inż. Firicha, prezes Sądu okręgowego w Kołomyi dr. Cysarz, wicestarosta Orłowicz, prezydent miasta Sanojca, komisarz P. P. Iwaszko, dyr. Biskupski, inż. Mastalarz, rewident Kobryń, nacz. Ilnicki, prezes pow. Związku Strzel. dr. Polo, dyr. Klimaszewski, nacz. Niemiec, wójt gminy Peczeniżyn rejent Makowski, przedstawiciele leśnictwa, Organizacji i stowarzyszeń. Gości oczekiwał na dworcu w Słobodzie Rungurskiej pod bramą tryumfalną dziarski oddział miejscowego Związku Strzeleckiego, złożony z 30-tu umundurowanych członków z własną orkiestrą i oddziałem cyklistów pod komendą p. Kazimierza Vincenza.

W miejscowym kościółku pod wezwaniem św. Barbary, patronki górników, odprawił mszę ks. kanonik Kluz z Kołomyi, poczym nastąpiła w świetlicy Zw. Strzelca uroczysta akademia. Przybyłych powitał w serdecznych słowach nestor nafciarzy polskich p. Feliks Vincenz, jeden z „odkrywców“ Słobody, bliski współpracownik Stanisława Szczepanowskiego, którego nazwisko ściśle związane jest ze Słobodą i jej rozwojem. Następnie referat dra Stanisława Vincenza zaznajomił zebranych z dziejami Słobody (część tego referatu podajemy dzięki uprzejmości autora w feljetonie naszego pisma). — Część muzyczną akademii wypełniły produkcje orkiestry Z. S., zakończone odegraniem hymnu państwowego i strzeleckiego.

Poczem w budynku stacyjnym odbyło się dla gości śniadanie, przeplatane przemówieniami. Brzmiała w nich nuta „starowieku“, nuta ukochania stron tutejszych i wiara w lepsze jutro. Przypomniano sobie czasy, kiedy z takim zapałem dążyliśmy do swobody i niepodległości, kiedy poczynaniom naszym przyświecał ideał człowieka tej miary, co Stanisław Szczepanowski, niezrównany organizator społeczny i demokrata w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Prezydent Sanojca wspomniał o potrzebach Pokucia i podniósł konieczność „odmłodzenia“ lokalki przez jej przedłużenie przez Kosmacz do Żabiego i Burkutu-Zdroju.

Wojewoda Pasławski przyrzekł poprzeć słuszne postulaty Słobody oraz Huculszczyzny i wzniósł toast na cześć pracowników kopalnianych.

Ponadto przemawiali mgr. Orłowicz, rejent Makowski i inni.

Wśród miłego nastroju przeciągnęło się podejmowanie gości do zmroku, poczem większość przybyłych odjechała pociągiem i autami, unosząc niezatarte wrażenia.

Wkońcu podnieść należy cichą i żmudną choć wdzięczną pracę pań Kazimierzowej Vincenzowej, Bazalowej, Kozaczyńskiej oraz strzelczyń, których uznania godny trud nad przyjęciem gości „magna pars fuit“ całej tej pięknej uroczystości. M. H.

dziły partie pastuszków, herodów, kosynierów, mędrców ze wschodu, Adam i Ewa z wężem i diabłem, szopka, gwiazdy z żydem i t. p. korowody kolędników.

I po wszystkich domach kolędowano tak, że aż gardła chrypły. Więc płukano gardło gorzałką grzaną i chłodnem piwem, a czasem to i winem i miodem i dalej głośno kolendowano. Tańczył, skakał i wydziwiał żyd. Dzikie harce wyczyniał „baran“. Patriotyczne piosenki wyśpiewywali pastuszki i kosyniery o Madalińskim, Langiewiczu i pięknym Krakowie. Stądto dowiedziałem się w zaraniu mej młodości, jakto „żyd ożenił się na Bukowinie i wziął se żonę co pasła świnie“. Śpiewano, że na kościele gałka, pod kościołem trawka, tam pasterze paśli woły, jedli kaszę z garnka. No i...

„Hej! Górą, dolinami nalewajmy szklanki.

To za zdrowie Langiewicza i jego kochanki“.

Pięknie to było, no i jeszcze dziś pięknie jest. Tylko to wszystko jakoś się skurczyło, zmalało, zlezato „dziwnie wyszlachetniało“. Piecze się ze dwie bułki słodkie. Ze dwa — trzy są torty. Miseczki dwie studeńcu i dwa trzy gołąbki i t. d. Lub... kotlety z kapustą. Jest tak jak z tym kryzysem: niby jest nadmiar płodów rolnych w kraju tak, że aż eksport premiować trzeba, zaś trzeba dawać po parę kartofli dla bezrobotnych na przetrzymanie zimy. Zamiast świni na święta, żeby było co dać gościom, to się bije kurę lub w najlepszym razie gęś, piwa się kupuje dwie flaszki, a wódki?... Ćwiartkę bongut. Ktoby to był dawniej pił?! Okowita z przepalanym lukrem, rum — Jamajka — no ale... i t. d.

I „funda, funda, funda“.. zarzucono. Śpiewamy:

„Bóg się z Panny narodził“ i
„Przy onej górze
Świecą się zorze.
Pasterze się uwijają
I na multaneczkach grają.
Niewiem dlaczego. Niewiem
dlaczego.

W tem rzecz „Nie wiem dlaczego“. I t.d. Świat jakoś dziwnie spoważniał i poszarzał.

Zresztą w Adwent je się mięso, o rybach mało co słychać. Oleju prawie nikt nie używa. Co to zaś za pyszne jedzenie: cebula z olejem, lub kapusta surowa. lub sałamacha z olejem i kuleszą. I żeby ludzie lepsze mieli. I cukierki... to był luksus. Starszy człowiek to wstydził się kupować dla siebie czekoladę lub cukierki. Jakieś licho czy co wyrównało wszystkie ludzkie dni — nastąpiła normalizacja. Każdego dnia jakaś siekaninka. Sznycelki, cielęcinka, rozbratelek[1] galicyjski, bigosik, paprykarz mały. Piwko. Wódeczka. Cukierki.

A dawniej to były u nas Święta, co się zowie Święta. Aż duszę coś z radości rozpierało. Aż serce dygotało z uciechy tak młodym jak starym. Ludzie lepiej umieli żyć. Mocniej. Mniej ponuro. Twardo, surowo i wesoło. Może tak będzie jeszcze jutro. — Hej! Kolęda! Kolęda!

JÓZEF SANOJCA.

Na krawędzi.

Światłocienie.

Zaiste przeraźliwa nuda, szarość i smętek zaciążyły nad polską prowincją. Niema ludzi, którzyby czym innym zajmowali się niż własną egzystencją niema życia towarzyskiego, niema przyjęć, lokali i rozrywek, niema pijaków, erotomanów i t. p. niema nic w czymby się życie przejawiało. Jest tylko plotka i fuszerko — detajliczna polityka zaściankowa no i jeden lokal mniejszościowy dla narodowej polskiej inteligencji. W drugim zaś lokalu ku uciesze gości gospodarzowi rozbito łeb i złamano nogę. Ale bądźmy jednak ścisli... jest jeszcze cukiernia... muzyka gra, a na sali ani żywej duszy, jak na cmentarzu. Kryzys? Niepewność egzystencji? Kresy? Brak przemysłu i handlu? Zgoda. Nie wyczerpuje to jednak sprawy całkowicie. Mówił mi onegdaj pewien znajomy, którego długi czas nie widziałem — że nie chodzi, ponieważ po dwu razach zjawienia się w lokalu okrzyczą go pijakiem i hulaką. Woli przeto siedzieć w domu. To też cicho jest na polskiej prowincji. Cicho wszyscy mówią, cicho narzekają i płaczą — cicho się weselą, a najciszej kradną gdzie niegdzie. Potem jest afera na większą skalę, trochę wrzawy, kryminał i po pewnym czasie znowu zamącona śmietanka towarzyska podchodzi do góry jak gdyby nigdy nic nie było. Robi się idjotyczny nastrój w życiu towarzyskim — w lokalu gromadzi sie elita przy rybce, przy gęsim pipku i robi się opinię o wszystkim każdym — skrobie się tych, których nic nie swędzi — gada się o tym i owym nieobecnym, który za 10 minut przyjdzie. Politycznie panuje nastrój budującego załgania siebie nawzajem, oraz otoczenie. Antysemita przyjaźni się z żydem, władny ongiś sanator skrobie pod brodą leadera endecji. Towarzystw i organizacji jest coniemiara, prezesów omalże więcej. Społeczeństwo jest niezorganizowane, młodzież chodzi sobie „boczkiem“ — a starsi wogóle nie chodzą chyba tam, gdzie bardzo koniecznie wypada pójść. Jeśli przypadkiem zabłądzi polski teatr, to wyjeżdża z torbami i nikt już nie ma odwagi przyjechać. A „Finansiera“? Jeden banczek swojski zbiera tylko swoje szeroko niegdyś rozdane pieniądze. Wogóle zaś nie pożycza. Drugi natomiast bank pod sprężystą (pochodne od "prężności pary“ a nie od sprężyny) dyrekcję pesymistycznego finansisty — żąda 1001% gwarancji za pożyczkę 100 zł. a mianowicie 5 podpisów hipotecznych, lub urzędniczych (najlepiej VI stopień płacy) oraz kilka innych drobnych formalności w rodzaju poco, naco — dla kogo? Dziwić się tedy nie należy, że ten lub ów rezygnuje, albo szuka protekcji u „wicedyrektora“, któremu brakło dwóch klas gimnazjalnych do faktycznej nominacji.

Ale zato motoryzacja idzie całą parą naprzód. Bank wyżej wymieniony pożyczył na zakup auta 5 tys. jednemu panu, który z „przemęczenia życiem“ nie mógł piechotą chodzić.

Ale to są rzeczy drobne. Wielką jest tylko niezgłębiona wartość moralna naszego społeczeństwa. Jest ono biedne a jednak ofiarne — apolityczne a jednak obowiązkowe i karne. Niech tylko padnie hasło rzucone z serca do narodu, a idą mali i wielcy. Niechno kto rzeknie: Ojczyzna — a idą i stoją jak mur. Oto jest ta drzemiąca siła i wartość naszego społeczeństwa którejto wartości nic nie umniejszy nawet nasza polityka załgania, która przemieniała życie w cmentarzysko apatii.

K.

Marian Andrzej Bugajski

Pastorałka.

Na polach śnieżnych, białych jak opłatek, —
Iskrzą się nocą przecudne diamenty,
a mróz na szybach wymalował kwiaty
i świat mej wiary w marzeniach zaklęty.

Widzę, jak idą do najlichszej szopy
gwarnie i tłumnie panięta i chłopy,
jak aniołowie sławią ich rzędem
i społem nucą serdeczną kolędę.

Cały świat upadł na klęczki i śpiewa
omal stajenki nie zwali się strzecha,
choć Matka Boska trochę się już gniewa,
lecz mały Jezus ciągle się uśmiecha.

Blask się przedziera z szarugi i mgławic,
co ludziom smutkiem przysłoniły oczy
i wszystkim Jezus rączką błogosławi,
jakby im tęczę nad sercem roztoczył.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Budzi się wiara, tlejąca w iskierce
i te marzenia które los podeptał,
jakbym do szopki zaniósł własne serce
i Tobie złożył w rozmodlonych szeptach

A może blaski, które Cię oprzędły
rozjaśnią życie, co się przeinaczy,
a sad mej duszy zakwitnie uwiędły
i raz z radości serdecznie zapłaczę.

Słoboda Rungurska i jej twórca.

(Z referatu dra St. Vincenza wygłoszonego z okazji pięćdziesięciolecia kolei lokalnej Kołomyja — Słoboda Rungurska).

Głucha wieś Słoboda Rungurska była „Słobodą“ tj. ekspozyturą i osadą wsi Rungury. Osadą swoistego autoramentu, gdyż jak nas pouczają różne źródła, stąd, jak zresztą z całego Podgórza i Huculszczyzny, wywodzili się i tu kryli różni rozbójnicy. Rungury zaś przez dłuższy czas były jakoby stolicą dla tutejszej wsi. Cóż dopiero tutejsza osada kopalniana. Była ona uroczyskiem i tak się nazywała: Uroczyszcze Ropa. Była dzikim ustroniem, używanym chyba na pastwisko. Oprócz rozbójnickich podań nic o niej nie wiadomo. Tylko tyle powiada jedna z dawnych legend, że odwiedził je słynny żydowski pustelnik i cadyk Bal-Szemtow. Jak wiadomo pustelnicy szukają miejsc najbardziej oddalonych. Ale widocznie dobrotliwy pustelnik cudotwórca, o którym nietylko między ludem żydowskim, ale także polskim i ukraińskim chodzą różne legendy, iż był dobroczyńcą ludzi, miał i tutaj szczęśliwą rękę, (pobłogosławił temu miejscu),

bo, ni stąd ni zowąd, 130 lat później świat o niem usłyszał.

Powstała tu pierwsza większa, kopalnia nafty na ziemiach Polski, pierwsza większa kopalnia w środkowej Europie, w czasach, kiedy o nafcie w Rumunii nikomu się nie śniło, a o wielkim Borysławiu, jeszcze nie było słychać. Właściwie odkryto tu ropę w r 1772 w poszukiwaniu za solą, ale prawdziwe wiercenia naftowe zaczęły się właśnie dopiero w 80-siątych latach ubiegłego stulecia. Na ogólnych mapach angielskich, przedstawiających Polskę, mapach, które szczególną uwagę zwracają na ośrodki przemysłowe, zawsze możemy znaleźć Słobodę, choć brak nieraz na nich nawet większych prowincjonalnych miast Polski. Także naszą kolej lokalną na mapach tych zawsze znaleźć możemy. Dodajmy, że dziś jeszcze można widziec na przedmieściach Londynu podobne, identyczne niemal kolejki parowe. I że nasza lokalka jest dokładną kopią takich kolejek, to że nie jest zatem tak lokalna. Jest pewnego rodzaju autentycznym „Anglikiem z Kołomyi" w zakresie techniki.

Ten żart unosi nas w inną dziedzinę. Przypomina naszej pamięci działalność człowieka, który stworzył nasz cały przemysł naftowy i któremu Słoboda zawdzięcza swe powstanie, działalność Stanisława Szczepanowskiego. On to, studiując długie lata w Anglii, pozostał wiernym najlepszym tradycjom polskim, chcąc równocześnie wprowadzić zaradczość, przedsiębiorczość, jednym słowem demokrację angielską do Polski. A był on takim Polakiem, który robił swoje niezależnie od tego, czy był rząd polski, czy były instytucje polskie. Nosił Polskę w sobie, gdzie krok postawił, tam była Polska. I to nie taka, jakby to radzi teraz niektórzy politycy, by była matką dla jednych a macochą dla drugich. Stanisław Szczepanowski był równy duchem królom jagiellonom. Polska w jego idei miała być matką dla wszystkich klas, dla wszystkich plemion i ras ją zamieszkujących, miała wszystkich wciągnąc do zdrowej i twórczej współpracy.

I ten człowiek w czasach, kiedy nauka geologii mało jeszcze była rozwinięta, odnalazł większość źródeł naftowych w Karpatach i potrafił wyczarować nowe życie tam, gdzie dotąd były [illegible] lub nieużytki.

Jednym z pierwszych i najważniejszych centrów przemysłu naftowego była Słoboda. Nawet jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia produkowała Słoboda jakich tysiąc wagonów ropy miesięcznie. Trzeba dodać, że było to więcej niż gdyby miała dziś tyle. Nie było bowiem samochodów ani aeroplanów, nie było takiego masowego zużycia produktów naftowych jak dziś. Na starych fotografiach można zobaczyć dowody ówczesnego rozwoju Słobody. Wszędzie tutaj, gdzie teraz krzaki i zarośla, był szyb koło szybu, dom, koło domu. Na fotografiach zjazdu techników, złotu Sokołów itd. widać ogromne rzesze ludzi zebranych tutaj w Słobodzie. Wtedy też powstał najbardziej pozytywny typ naszego robotnika mechanika i technika — to polscy wiertacze, znani na obu półkulach. Z początku uczyli się oni u Kanadajczyków, którzy tak strzegli swoich tajemnic technicznych, że nawet model wieży kanadyjskiej wiertniczej musiano kopiować w tajemnicy. Potem, rzec można, prześcignęli ich. I gdzie nie ma naszych wiertaczy, gdzie nie ma starych Słobodzian? Byli i są wszędzie, gdzie jest nafta! Nie znamy dokładnie historii wędrówek naszych wiertaczy i nie jest to łatwą rzeczą zestawić to wszystko, ale z dorywczych informacyj wiemy, że byli oni w Persji, Iraku, na Sumatrze a nawet w Nowej Zelandii. I tam właśnie w Nowej Zelandii, na wielkim Oceanie Spokojnym, pionierem naftowym był nasz Słobodzianin śp. inż Jan Fedorowicz wraz ze swoimi robotnikami.

W Słobodzie i w innych naftowych centrach, założonych jeszcze przez Szczepanowskiego, po otwarciu komunikacji ze światem ludzie bogacili się ekonomicznie i kulturalne i uswiadamiali się narodowo, oświecali i stawali się patriotami i społecznikami. Ale co najważniejsze, atmosfera stworzona przez Stanisława Szczepanowskiego była tego rodzaju, że nie wydzierano sobie niczego z gęby, ani pod względem narodowym. Stwarzał on atmosferę głębokiego solidaryzmu. Duch jego był zarodkiem Polski nieskłóconej, nie rozdartej i nie zacofanej, lecz zdrowej prawdziwie postępowej, bujnej pod względem twórczości i pracy.

A pisma jego — tak wiele z nich napisanych było w Słobodzie — były również obfitymi kopalniami myśli, ale o ileż trwalszymi, wprost niewyczerpanymi! Były premier Władysław Grabski, twórca polskiej waluty, niedawno powiedział o Stanisławie Szczepanowskim, że teraz właśnie każde zdanie jego sprawdza się i może mieć zastosowanie. Wybitne umysły w Polsce są zdania, że nie dojrzeliśmy jeszcze do Stanisława Szczepanowskiego. Toteż Słoboda i nasz zakątek i cała Rzeczpospolita może być dumna z niego!

Czyż nie za daleko zajechaliśmy od naszych spraw lokalnych, od naszej dzisiejszej uroczystości? Otóż nie. Wiążąc naszą uroczystość ze wspomnieniem o Wielkim Człowieku, chcemy przypomnieć, że on to właśnie propagował w słowie i piśmie i częściowo urzeczywistniał myśl budowania kolei lokalnych. Pragnął bowiem, by takie, niepozorne i niedrogie stosunkowo, środki komunikacji połączyły wszystkie, najdalsze nawet zakątki ze światem, dając im zarobek, oświatę, wymianę dóbr, by były pionierami tego połączenia.

I jeszcze z jednej racji, obchodząc uroczystość lokalną, powinniśmy pamiętać o Szczepanowskim. Był on przeciwnikiem centralizmu, a zwolennikiem samorządu jako wyrazu spontanicznego rozwoju. Wierzył i udowadniał, że bujny rozrost życia regionalnego jest podstawą zdrowia, całej kultury państwowej i narodowej, że nie jakaś jedna głowa ma być w stolicy, a reszta to tylko zera, lecz wszędzie mają być myślący i odpowiedzialni obywatele!

Toteż dzisiaj, gdy nasz region podgórski i górski nabiera pewnego znaczenia i gdy na tym terenie może idea regionalna Szczepanowskiego ma możność nowego urzeczywistnienia się w innej już formie, w formie terenu letniskowego na wielką skalę dla całej Rzeczypospolitej, jak to zainicjowało Tow. Przyjaciół Huculszczyzny, — chcemy wyrazić nadzieję i życzenie, by nasza kochana lokalka łączyła nas nietylko z przeszłością lecz także z przyszłością.

KRONIKA.

Zarząd Oddziału Zw. Strzel. w Kołomyi składa tą drogą podziękowanie Dowództwu 49 p. p. oraz Dyr. Kina „Mars" za udzielenie kwoty 20 zł. którą użyto na zakupienie ciepłej odzieży dla najbiedniejszych dzieci. Odzież tą jako podarki rozdano w dniu Św. Mikołaja w Związku Strzeleckim.

Teatr Podolsko Pokucki. Dyrekcja Z. Łozińskiej. Przebój wszystkich scen świata rzecz dzieje się współcześnie... i nieśmiertelny mistrz dłuta „Pygmalion" wyrzeźbiwszy przepiękny posąg kobiecy nazwał go „Galateą" i za sprawą bogów tchnął w nią życie i duszę, a sam oddał się jej w niewolę miłosną... lecz to było w zamierzchłych wiekach starożytności a Pygmalion naszych czasów?... „Pygmalion" niedziela dnia 27 grudnia 1936 o godz. 8·30 wieczorem w M. K. Oszczędności. Przedstawienie popol. 3 30 „Horsztyński" dla uczącej się młodzieży i starszych. Bilety w małej ilości do nabycia w Słodkim Bazarze Lazara Kościuszki 28.

Podziękowanie.

Za przeprowadzenie umiejętnej operacji w związku ze skomplikowanym złamaniem nogi, które groziło mi kalectwem składam J. W. P. Dyrektorowi szpitala w Kołomyi Dr. Kaliniewiczowi z głębi serca płynące podziękowanie. Owczesnemu zaś Sekundarjuszowi Dr. Krausowi i Prymarjuszowi Dr. Szajnie za troskliwą opiekę lekarską w czasie długotrwałej mojej choroby, oraz Siostrom, które otaczały mnie życzliwością i pielęgnacją wyrażam tą drogą serdeczne Bóg zapłać.

Zarembina Klaudia.

Unieważnia się zgubiony kwit Oddziału Zastawniczego Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Kołomyi Nr. 1805 na zastawiony łańcuszek i zegarek damski, będący własnością Zenona Kawalca, zam. w Kołomyi przy ul. Reymonta L. 9.

Zgubiono kwit zastawniczy M. K. K. O. w/m na nazwisko Katarzyna Gerstel w/m ul. Tarnowskich 57 na zegarek złoty bez nakrycia, łańcuszek z wisiorkiem i parę spinek o wartości 200 zł.

Unieważnia się zniszczone podczas pożaru 3 kwity Oddziału Zastawniczego Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Kołomyi zaopatrzone № 46, 731, i 735 będące własnością Naftalego Chajesa.

Ogłoszenie.

W związku z przewidzianym nasileniem ruchu pocztowego w okresie przedświątecznym poczawszy od dnia 17 — 23 grudnia br. włącznie rozszerza się godziny urzędowe w tut. urzędzie pocztowym we wszystkich działach nadawczych (nadawanie listów poleconych, ekspressowych, lotniczych, listów wartościowych i paczek, przekazów pocztowych i czeków P. K. O.) od godziny 8 do 20-ej bez przerwy.

Również w niedzielę dnia 20 grudnia Urząd tut. pełnić będzie służbę nadawczą we wszystkich działach służby od godz. 9 — 12-ej.

Służba w dziale telekomunikacyjnym pozostaje bez zmian (bez przerwy dzień i noc).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Sanojca. Z drukarni Szymona Teichera w Kołomyi, Piłsudskiego 23.